

X. DR. ALEKSANDER WÓYCICKI
Profesor Uniwersytetu Wileńskiego

WOLNOŚĆ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH WE WSPÓŁCZESNEM PAŃSTWIE

W chwili obecnej wielu mężów stanu wypowiada pogląd, iż należy przystąpić do ważnej reformy, polegającej na tern, aby do organizmu państwowego wcielić siły zawodowe, a więc i związki zawodowe robotnicze czyli instytucje, ugrupowania, broniące interesów swego zawodu. Konieczność tę uzasadniają oni licznymi dowodami, które w piśmiennictwie współczesnem wydały już całe tomy rozpraw naukowych.

I życie coraz mocniej pcha ku tej reformie. Ewolucja prawa związkowego jest uderzającym faktem; przedstawia ona szeroką panoramę rozmaitych ustawodawstw w dziedzinie prawa związkowego, poczynając od wstecznych ustrojów prawnych co do związków zawodowych, jak Japonja i Bułgarja, a kończąc na ustroju prawnym związków zawodowych o jedności klasowej, jak w Sowietach., przechodząc poprzez ustroje prawne związków zawodowych jako ugrupowań prawa prywatnego we Francji, Wielkiej Brytanji, w Polsce, w Indjach Angielskich, w Belgji, Szwajcarji, Holandji, Czechosłowacji, w państwach bałkańskich, w Stanach Zjednoczonych, na Węgrzech, poprzez ustroje prawne związków zawodowych o jurysdykcji obowiązkowej pracy, jak Kanada, Danja, Chiny, Afryka Południowa, Australja, Nowa Zelandja, — poprzez ustroje prawne Izb zawodowych, jak Luksemburg, Jugosławja, — poprzez ustroje prawne związków zawodowych jako współpracowników klasowych, jak Italja faszystowska, Hiszpanja, Niemcy hitlerowskie, Austrja, Rumunja.

Już z tego ogólnego rzutu oka widać, jak różne panują w chwili obecnej doktryny syndykalistyczne, których wyrazem stały się ustroje prawne związków zawodowych w wymienionych tu krajach.

Aktualny ten temat zajął naczelné miejsce ná kongresie międzynarodowego stowarzyszenia Postępu społecznego w Brukseli (druga połowa września 1935 r.) jako wstępna wymiana myśli w tym

przedmiocie przed wielką manifestacją międzynarodowej polityki społecznej, jaką stowarzyszenie przygotowuje na wrzesień r. b. w Pradze czeskiej.

Artykuł niniejszy ma na celu rzucić światło na ten zajmujący temat. W pierwszej części wyłoży pogląd syndykalizmu chrześcijańskiego o wolności związków zawodowych we współczesnym państwie, jaki wyraźnie zarysowano w dyskusji na zjeździe brukselskim; w drugiej części przedstawi pogląd socjalistyczny na to zagadnienie; a w zakończeniu poda wnioski, jakie wyprowadziłyby można z zestawienia tych dwóch sprzecznych na daną sprawę poglądów.

I. Teza syndykalizmu chrześcijańskiego

Syndykaliści chrześcijańscy kategorycznie odrzucają syndykalizm państwowy taki, jaki wytworzył się obecnie w krajach o ustroju totalnym; nie dopuszczają wcielenia wolności związków zawodowych do konstytucji korporacyjnej państwa totalnego; nie wierzą bowiem w wolność związków zawodowych, nawet ograniczoną, w państwach typu totalnego — czy będą one krańcowo prawicowe czy krańcowo lewicowe, czy będą one hitlerowskie, faszystowskie czy komunistyczne.

Bo jakimkolwiek będzie ich pojęcie ekonomji, wszystkie państwa totalne mają tę samą filozoficzną koncepcję państwa: wszystko musi być wcielone w ramy państwa, wszystko musi mu być podporządkowane, cała działalność gospodarcza i społeczna ma być kierowana ku wyłącznej służbie państwa. Trzeba nabrać przekonania, że wolność i totalitaryzm pochodzą z pojęć zupełnie różnych, sprzecznych, nie mogących z sobą współistnieć. Wzajem się one wykluczają.

A przeto zbyt szkodliwym, bo niemożliwym byłoby rozważać jakąś wolność związków zawodowych w ustroju, w którym konstytucja jest nastawiona na totalitaryzm. Związkowcy chrześcijańscy są bezwzględnie przeciwnikami tego systemu.

Ale jest i inna forma organizacji korporacyjnej, według innego planu zbudowanej, inną koncepcją przeorganizowanej, godzącej niezbędną władzę z koniecznymi wolnościami, włącznie z wolnością związków zawodowych. O tym to systemie i o stanowisku, jakie w nim ma zajmować ruch zawodowy, wyraźnie wypowiada się syndykalizm chrześcijański. Uzasadnia on swój pogląd argumentacją, w której wychodzi najpierw z faktu — ewolucji ekonomji. Według związkowców chrześcijańskich ewolucja ekonomji jest niezaprzeczoną faktą, bijącym w oczy. Cały nasz system gospodarczy ulega szybkiej a głębokiej przemianie, pod mniejszym będącej wpływem postępów ma-

szynizmu, niż konieczności lepszej organizacji gospodarstwa. Bez przesady powiedzieć można, że skończył się ustrój nieograniczonej wolności, wolnej konkurencji, zysku uważanego za jedyny motor działalności gospodarczej.

Nawet najwybitniejsi zwolennicy liberalizmu gospodarczego oddawna przyjęli formy organizacji przemysłowej — kartele, trusty, porozumienia, integracje itp., których celem było ustanowienie pewnych reglamentacji i dyscypliny, a które podobnie jak wołanie o interwencję państwa np. do dziedziny celnej stanowią jawne porzucenie doktryny liberalnej. Tworzy się ustrój nowy, przepojony nowymi ideami — ideami solidaryzmu i dobra ogólnego, dążącymi do urzeczywistnienia równowagi, lepiej powiedzieć — zgody, harmonji gospodarczej i społecznej, a w tym celu poddającymi gospodarstwo zasadzie kierowniczej, władzy, na którą ma spaść zadanie wydawania regulaminów, porządkujących i regulujących życie gospodarcze i zawodowe. Reglamentacja ta nie może wyjść od państwa, któremu brak giętkości i zdolności przystosowywania się, a więc i niezbędnej szybkości zastosowywania się do wymagań nieskończonej różnaitych, do odcinków gospodarstwa, którego złożoności i ruchliwości nie potrzeba tu przypominać.

Dlatego to rolę państwa nie jest kierowanie gospodarstwem i zawodem; rola jego jest uzupełniająca, polega ona na zachęcaniu wysiłków ku organizacji, na skierowywaniu inicjatywy na drogę tworzenia autonomicznych ciał zawodowych, stanowiących w zawodzie władzę i samodzielnie ustanawiających potrzebne regulaminy pod kontrolą państwa bezsprzecznie, ale nie według jego nakazu ani kierownictwa.

Rolą państwa jest również nadanie tej organizacji statutu czyli ustroju prawnego, jakiego jej potrzeba po to, aby przyjmowane przez nią reglamentacje miały w pewnych warunkach wartość prawną i obowiązywały wszystkich zainteresowanych. W ten sposób ustanowiona organizacja naprawdę miałaby cechę instytucji prawa publicznego. Nie byłaby ona państwem, ale podporządkowaną państwu jako władzy politycznej. Przytem państwo, nadając tej instytucji władzę reglamentacji gospodarczej i zawodowej, zrzuciłoby z siebie obowiązki, które — właściwie mówiąc — do niego nie należą, a które ułatwiłyby mu staranniejsze oddanie się misji, jaka mu przypada.

W rzeczywistości system ten obejmuje reformę państwa. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że w ten sposób nie powstaje korporacjonizm państwowy, ale — jeśli można tak nazwać — korporacjonizm zrzeszeniowy, powołując różne organizmy zawodowe, powstałe samodzielnie, do współpracy przy wspólnem dzie-

le, które polega na zorganizowaniu zawodu, na zaspokajaniu jego potrzeb, na czuwaniu nad jego wspólnymi sprawami, które ze swej natury obejmują dobro ogółu i dobro każdego zawodowca.

W tym systemie jest miejsce dla wolności związków zawodowych.

Po rozpatrzeniu samej ewolucji gospodarstwa, syndykaliści chrześcijańscy przy uzasadnianiu swej tezy przechodzą do rozważenia syndykalizmu w ewolucji gospodarczej. Dlatego zadają sobie pytanie: jakie będzie stanowisko syndykalizmu wobec tego ruchu ku reglamentacji gospodarczej?

Warto najpierw dobrze sobie uświadomić, że reglamentacja zawodu stanowi jeden z ostatecznych celów działalności związkowej, ponieważ reglamentacja ta dąży do wprowadzenia na pole wspólnej dyskusji kwestyj, które dotąd były zastrzeżone decyzji jednej tylko strony. Pod tym względem organizacja zawodu jest tylko udoskonaloną formą reglamentacji zawodowej, do jakiej zmierzają związki zawodowe, włożoną w ramy prawne.

Później zobaczymy, w jaki sposób należy rozumieć i w jaki sposób ma działać wolność związkowa w podobnym ustroju. Ale pewną jest rzeczą, że, wobec ewolucji gospodarstwa, i metody związkowe powinny ewoluować. Idziemy ku nowym metodom akcji syndykalnej. W rzeczywistości znajdziemy się wobec nowego syndykalizmu, który już się pojawia, który zamienia metody, właściwe działaniu w liberalnym ustroju gospodarczym, metodami syndykalizmu, uczestniczącego w ekonomii zorganizowanej, której musi być jedną z części składowych, jeśli chce odpowiedzieć swemu zadaniu. Zresztą dzięki temu udziałowi pracownicy za pośrednictwem swych związków zawodowych w ustroju wytwórczości zajmą inne miejsce, inny plan. Z planu subordynacji, na jakim stali, przejdą na plan stowarzyszonych, na plan współpracy, uznanej faktycznie i prawnie, a gospodarstwo, miast być nastawione wyłącznie na zysk, stanie się gospodarstwem, troszczącym się o jaknajlepszą obsługę pracy i ludzi.

Czy syndykalizm ulegnie ewolucji? Z całą pewnością. Świadczy o tem zresztą cała jego historia: syndykalizm jest na drodze stałej ewolucji; to jego konieczność, że nieustannie stara się on przystosowywać do niezbędnych potrzeb, wytwarzanych ewolucją gospodarczą. Ewolucja ta dokonywa się w jego organizacji i w jego metodach.

Z początku organizacją jego była formacja miejscowa i zawodowa. Stopniowo wszakże rozszerzyła ona swą działalność na teren najpierw regionalny, a następnie narodowy, wreszcie przybierając podstawę międzynarodową. Federacje zawodowe, zostawiające mniejszą lub większą autonomję ugrupowaniom miejscowym lub

regionalnym, ustąpiły miejsca wielkim centralom o podstawie przemysłowej, koncentrującym w swych rękach kierownictwo ruchu związków zawodowych w przemysłach, jakimi się zajmują, gdy i centrale te federują się między sobą, a w ten sposób stworzone ugrupowanie zapewnia kierowanie ogólną polityką związków zawodowych.

Niemniej głębszą była i ewolucja metod związkowych. W początkach łatwo łagiatorska, działalność związkowa, skoro tylko miała po temu środki, przybrała akcję bardziej pozytywną, bardziej ograniczoną, która, acz mniej krzykliwa, tem niemniej wszakże stała się skuteczną. Już przed wojną system umów zbiorowych praktykowano w różnych syndykalizmach i w wielu krajach. Doba wojenna powołała związki zawodowe do uczestniczenia w licznych instytucjach urzędowych lub półurzędowych, stworzonych przez władze publiczne, a w których dyskutowano o sprawach gospodarczych i społecznych. Udział związków zawodowych w tych instytucjach miał wyniki pomyślne: podniósł ich prestiż i powagę, co sprzyjało zdobywaniu członków; otworzył przed nimi nowe horyzonty, wskazując im przytem złożoność zagadnień gospodarczych, potrzebę badania nietylko ich struktury społecznej, ale i gospodarczej; wyrobił w nich poczucie odpowiedzialności zbiorowej i pojedynczej; rozwinął w nich zmysł rozsądku i umiarkowania, a przyzwyczaił do metod współpracy. Można powiedzieć, że polityka ta w organizacji zawodowej rozwinęła „ducha rządu”. Ktokolwiek śledził działalność związkową od jej początków aż po dzień dzisiejszy, ten może sądzić o rozmiarach ewolucji, jaka się w niej dokonała.

Ewolucja ta pójdzie dalej naprzód. Może ona napotkać opór, jaki wywoła niezbędne zarzucenie pewnych formuł lub teoryj, ale mimo to pójdzie ona naprzód. I jasnym jest, że syndykalizmowi już nie wystarczy ograniczanie swej działalności na polu społecznym do pozostania nadal w gruncie rzeczy syndykalizmem systematycznie opozycyjnym. Przeciwnie — musi on żądać udziału w organizowaniu zawodu nietylko poto, aby reprezentować w nim pracowników i czuwać nad obroną słusznych ich spraw, lecz nadto iżby wnieść do niego swą współpracę przy budowie wspólnego dzieła. Nie można bowiem odłączać dziedziny gospodarczej od społecznej. Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że udział ten zawiera w sobie odpowiedzialność. Ale powaga syndykalizmu, — powiedzmy więc: jego przyszłość zależy właśnie od odpowiedzialności, jaką on odważy się na się przyjąć.

Jakąż to będzie wtedy wolność związkowa w gospodarstwie zorganizowanym?

W gospodarstwie zorganizowanym, o jakim dopieroco mówiliśmy, jest miejsce dla syndykalizmu i jest miejsce dla wolności związkowej. Jest miejsce dla syndykalizmu, bo ten stanowi jedną z istotnych podstaw organizacji. Cowięcej, koniecznie trzeba, aby w gospodarstwie zorganizowanym syndykalizm był potężny; bo organizacja zawodu nie usunie konfliktów interesów; trzeba więc, aby interesy pracowników były w niej należycie reprezentowane i bronięte.

Jest miejsce i dla wolności związków zawodowych. Zapewne, wolność, ta nie będzie miała tych samych warunków, co dziś. Ale możemy być tego pewni, że wolność związkowa, podobnie jak i inne wolności obywatelskie, nie może być nieograniczona. Musi ona przyjąć dyscyplinę, restrykcje, jakie nakłada dobro ogółu. Wolność związkowa musi poruszać się w ramach interesu ogólnego. Zresztą, same związki zawodowe dobrowolnie nałożyły na swą wolność dyscyplinę i restrykcje, przyjmując regulaminy i umowy, przyjmując na siebie ściśle określone postępowanie, których zresztą starały się przestrzegać. Niewątpliwie organizacja korporacyjna nałoży inne dyscypliny, a nawet pewien przymus, mianowicie w dziedzinie załatwiania sporów, w przedmiocie ugody i sądów polubownych. Ale dyscypliny te i przymus, sprowadzając wolność do ram interesu publicznego, nie zabijają wolności. Przeciwnie, skutecznie ją wzmacniają. Wolność związkową będzie się praktykowało w sposób rozmaity.

Najpierw, co do pracownika, który w dalszym ciągu będzie rozporządzał prawem należenia do organizacji, jaka mu się spodoba. To prawo wyboru ugrupowania zawiera w sobie doniosłe korzyści. Stawia ono przeszkodę poddaniu się pracowników w niewolę swej organizacji, co stanowi rzeczywiste niebezpieczeństwo w systemie jednego tylko związku zawodowego, i skłania organizację do uprawiania polityki, liczącej się ze słusznymi wymaganiami robotników. Nadto pracownicy znajdują w swej organizacji, jaką sobie obrali dobrowolnie, niezbędną ochronę przed represjami.

Co do związków zawodowych, które rozporządzać będą całkowitą swobodą, potrzebną przy badaniu spraw, jakie mają być omawiane w organizacji korporacyjnej, będą one też mogły w jej radach wypowiadać się, bronić swych poglądów, przedstawiać swe argumenty, uchylać się od wszelkich prób nacisku lub przymusu. Nadto — co do związków zawodowych — będą one przecie mogły przy poszanowaniu przyjętych przez się regulaminów żądać ich rewizji i poprawek w warunkach, jakie w nich ustalono. Jak widzimy tedy, wolność związkowa bynajmniej nie będzie zniesiona; tylko rozszerzy się ona na inny plan. Restrykcje, jakim ulegnie, bę-

dą restrykcjami, nałożonemi decyzją, powziętą przez władzę kompetentną, władzę, w jakiej weźmie ona udział; decyzją, w której tedy będzie ona często współdziałała.

W tym oto kierunku musi pójść i pójdzie syndykalizm współczesny, jeśli uważnie śledzić będziemy półwiekowy jego rozwój tudzież rozwojowe tendencje gospodarcze, socjalne i polityczne społeczeństw dzisiejszych. Wolność związkowa ściśle wiąże się z dyscypliną, jaką syndykalizm będzie umiał nałożyć sobie w służbie dobra powszechnego, jakoteż przyszłość jej zależy od odpowiedzialności, którą on na siebie wziąć będzie umiał. Tak przedstawia się teza chrześcijańsko-syndykalistyczna o wolności związkowej we współczesnym państwie. Przejdźmy teraz do poznania poglądu socjalistycznego na to zagadnienie.

II. Pogląd socjalistyczny

Na zjeździe w Brukseli socjalistyczni przedstawiciele związków zawodowych zajęli stanowisko zdecydowanie negatywne względem „konstytucyj korporacyjnych”; swego pozytywnego poglądu o syndykalizmie w stosunku do państwa współczesnego, dążącego do integracji ruchu zrzeszeniowego w ramy konstytucji, nie wypowiedzieli wcale; kiedy zaś mówili o wolności związkowej, jakiej zawsze domagają się od państwa, to nazywali ją wolnością pełną, nieograniczoną, dodając przytem, że państwo każdej chwili ma prawo wglądu w działalność wewnętrzną i zewnętrzną związku zawodowego, co państwu współczesnemu powinno wystarczyć w zupełności.

Tezę syndykalizmu chrześcijańskiego całkowicie odrzucają, zarzucając jej to, że otwiera ona drogę dyktaturze politycznej, dając państwu pośrednio to, czego dać nie chce bezpośrednio; i że jest defetystyczna, bo zrzeka się walki o dotychczasową wolność związkową. Z przemówień delegatów socjalistycznych, które ograniczały się do zwalczania tezy chrześcijańsko-społecznej i obrony zasady wolności związkowej w państwie, niepodobna zbudować wyraźnego, jasnego poglądu socjalistycznego na zagadnienia wolności syndykalnej we współczesnym państwie. Szukajmy tedy gdzieś indziej tej myśli w przedmiocie tak aktualnym. Ale gdzie? W drugiej międzynarodówce, a raczej w programie najważniejszego działu II międzynarodówki, t. j. w programie francuskiej Generalnej Konfederacji Pracy (Confederation Generale du Travail lub w skrócie C. G. T.). Źródło to jest tembardziej miarodajne, że socjalizm francuskiej Generalnej Konfederacji Pracy jest wyraźnie syndykalistyczny: rewolucję społeczną, która zniesie kapitalizm i zarze różnice między patronatem a salarjatem, urzeczywistni sama

klasa robotnicza zorganizowana w swych związkach zawodowych, a nie partja polityczna; z chwilą zaś dokonania rewolucji, związek zawodowy stanie na czele organizacji gospodarczej. Doktrynę kolektywistyczną C. G. T. znajdujemy w jej statucie i w rezolucjach jej kongresów.

Art. 1 statutu głosi, że C. G. T. „grupuje poza wszelką szkołą polityczną wszystkich pracowników, świadomych walki, jaką należy prowadzić celem zniesienia najemnictwa i patronatu”; w rezolucji, powziętej na kongresie w Lugdunie (Lyon) w 1919 r., gdzie C. G. T. sformułowała swój minimalny program, możliwy do urzeczywistnienia natychmiastowego, powtórzyła, że istotnym jej celem jest zniesienie salarjatu i patronatu.

Klasa pracodawców używa przywilejów gospodarczych i społecznych ku krzywdzie klasy pracowników. Ta ostatnia otrzyma satysfakcję tylko przez całkowite przekształcenie społeczeństwa, co urzeczywistni się drogą wywłaszczenia kapitalistów. Praca uważa, że jest wszystkim, bo inne czynniki społeczeństwa są tylko jej podwładnymi albo jej pasorzytami (kongres w Lugdunie 1919 r.).

Te same dokumenty mówią wyraźnie, że pełne wyzwolenie klasy robotniczej dokona się przez związki zawodowe, przy pomocy różnej broni, począwszy od strajku powszechnego, a kończąc na prostem zawarciu umowy zbiorowej o pracę, w czym trzeba widzieć nie znak współpracy z klasą pracodawców, ale środek „zmniejszenia absolutyzmu patronalnego przez wprowadzenie do zakładu lub fabryki kontroli władzy, nie poddanej pod wyzysk patronatu, siły wywoleńczej — związku zawodowego” (rezolucja 1919 r.). Są to — coprawda — twierdzenia zasadnicze, a od czasów niepowodzenia próby strajku powszechnego w 1920 r. C. G. T. zajęła się bardziej podniesieniem gospodarczem kraju i polepszeniem losu pracowników, niż przyspieszeniem rewolucji społecznej.

Jej sekretarz generalny czyli spiritus movens Leon J o u h a u x zgodził się nawet współpracować z przedstawicielami patronatu i rządów w Międzynarodowej Organizacji Pracy przy Lidze Narodów i w Narodowej Radzie Gospodarczej. A jeśli stanowisko jego bardzo żywo krytykowali niektórzy bojowi zwolennicy syndykalizmu rewolucyjnego na zjeździe C. G. T. we wrześniu 1929 r., tem niemniej rację mu przyznała ogromna tamże większość. Dlatego to w faktach tych widzimy ewolucję C. G. T. ku syndykalizmowi reformistycznemu, ku syndykalizmowi organicznemu czy organizatorskiemu, słowem odchylenie od zasady walki klasowej, ewolucję ku zasadzie współpracy klas społecznych.

Ale nie można spuszczać z oczu, że w nowem wydaniu z roku 1928, w którym C. G. T. podała swój program — minimum, pozo-

stawiła swój projekt „uprzemysłowionej nacjonalizacji” (nationalisation industrialisée), która stanowi poważny początek socjalizacji bogactw.

Na czym zaś polega nacjonalizacja?

Jak głosi rezolucja z roku 1919, nacjonalizacja polega na powierzeniu własności zainteresowanym, zrzeszonym wytwórcom i spożywcom. Program zaś z roku 1928 daje jej jaśniejsze określenie następujące: „Przedsiębiorstwo jest wtedy znacjonalizowane, kiedy prowadzi się je tylko dla potrzeb zbiorowości, i gdy za cel ma tylko dostarczanie spożywcom maksimum użyteczności i ekonomji” (maximum d'utilité et d'économie). Z tego określenia zdaje się wynikać, że powstałych zysków nie mogą sobie zagarniać kapitaliści akcjonariusze, ale mają one wrócić do zbiorowości, jak to dzieje się w spółdzielniach. Kapitał prywatny, którego istnienie przynajmniej chwilowo uznano za konieczne, byłby wynagradzany pewnym procentem.

A przeto zarząd przedsiębiorstwa z gruntu zostałyby zmieniony: w przedsiębiorstwie znacjonalizowanym rada administracyjna nie składałaby się już z akcjonariuszów, ale w równej liczbie z przedstawicieli tych, którzy prowadzą przedsiębiorstwo (robotnicy i technicy), jakich wskażą związki zawodowe, — z przedstawicieli tych, dla których obsługi przedsiębiorstwo funkcjonuje (spożywcy, przemysłowcy, użytkownicy), — i wreszcie z delegatów państwa, obowiązanych wykonywać kontrolę.

W roku 1928 C. G. T. żąda nacjonalizacji tylko monopolu państwowych, powstając zatem przeciw krytyce, jaką przemysł prywatny zwracał pod adresem monopolu, które sam chciał przejąć. Ale w programie 1919 r. wypowiedziała ona swą myśl szczerzej, bo żądała uprzemysłowionej nacjonalizacji wszystkich wielkich działów gospodarstwa współczesnego: przewozu lądowego i morskiego, kopalni, wielkich organizacji kredytowych. Byłaby to zatem nacjonalizacja przedsiębiorstw prywatnych i wywłaszczenie kapitału. Czy od roku 1919 Generalna Konfederacja Pracy się cofnęła? Nie wydaje się to; projekt swój bowiem ogranicza do monopolu państwowych, gdyż aktualną jest sprawa ich reorganizacji; ale jest więcej niż prawdopodobne, że następnie zażądałaby nacjonalizacji wielkich bogactw znaczenia ogólnego, których posiadanie dominuje nad całym organizmem gospodarczym. ,

Jaką w tych projektach jest rola związku zawodowego? Brałby on udział w eksploatacji dóbr gospodarczych. Ale i tu trzeba wyświecić obecny program C. G. T., który zresztą jest programem minimalnym, konfrontując go z poprzednimi jej deklaracjami. W roku 1928 C. G. T. przyznaje związkowi udział tylko p o ś r e -

dni w zarządzie przedsiębiorstw znacjonalizowanych, nadając im prawo wskazywania przedstawicieli pracowników do rady zarządzającej. Władza przecie ogromna, bo za pośrednictwem delegatów robotniczych związek kontrolowałby bieg przedsiębiorstw; sposób czysto socjalistyczny, bo prowadzenie zakładu powierzonyby pracownikom — z wyłączeniem kapitalistów. Pójść tak daleko nie odważyła się nawet Rosja Sowiecka. Stąd już tylko jeden krok do eksploataowania przedsiębiorstwa przez związek wytwórców, grupujący wszystkich tych, którzy w niem pracują — bez różnicy: robotnicy, urzędnicy, inżynierowie, dawni pracodawcy sprowadzeni do roli dyrektorów technicznych. Z chwilą, gdyby się to stało, spełniłyby się rewolucyjne deklaracje C. G. T.: „Związek zawodowy, dziś ugrupowanie oporu, w przyszłości będzie grupą wytwarzania i podziału, podstawą reorganizacji społecznej” (rezolucja kongresu w Amiens, powtórzona dosłownie na kongresie w Lugdunie 1919 r.).

Widzimy tedy już ogólnie, że według programu C. G. T. z chwilą wywłaszczenia kapitalistów musi zniknąć różnica między związkami patronalnym a związkami robotniczymi; wszyscy pracownicy zjednoczą się w tej samej grupie: w związku wytwórców, na który spadnie obowiązek prowadzenia przedsiębiorstwa. Wówczas związek zawodowy przestałby być zrzeszeniem obronnym, jak to dziś widzimy; a tembardziej nie byłoby organem, reprezentującym ogólne interesy zawodu; bezpośrednio spełniałby on rolę gospodarczą wytwórcy zamiast szefa przedsiębiorstwa lub dzisiejszego towarzystwa anonimowego. I w swem marzeniu o przekształceniu gospodarstwa i wywłaszczeniu kapitalistów C. G. T. wcale nie myśli o organizowaniu ugrupowań, reprezentujących zawodów, ponad związkami przedsiębiorstwa.

Otóż jak dziś jest rywalizacja i współzawodnictwo między kupcami a przemysłowcami prywatnymi, tak w tem nowem społeczeństwie byłaby walka gospodarcza między różnymi związkami wytwórców tego samego przemysłu i dałaby się odczuć potrzeba reglamentowania — drogą ugody czy drogą urzędową — warunków fabrykacji i sprzedaży jako też warunków pracy wytwórców, które powinnyby być ujednostajnione przy pomocy umów zbiorowych o pracę, jak to dzieje się obecnie. Słowem po rewolucji gospodarczej jak i przed tą rewolucją zawody będą wymagały organizacji; a ponieważ związek zawodowy, gdy stanie się wytwórcą, nie będzie mógł już spełniać roli, jaką gra lepiej lub gorzej dzisiaj, — rolę organu i obrońcy interesów korporacyjnych, to widzimy, że system C. G. T., bynajmniej nie dając rozwiązania zagadnieniu organizacji zawodu, pustem zostawiłby miejsce, zajmowane dotąd przez związek zawodowy.

Syndykalizm gospodarczy jest w sprzeczności z syndykalizmem zawodowym. I to właśnie tłumaczy niewątpliwie fakt, że związki zawodowe niesocjalistyczne tak dużą przydają wagę nazwie „związki z a w o d ó w e”; tylko one, ponieważ nie przygotowują rewolucji gospodarczej, zajmują się tak żywo sprawami zawodu; francuska zaś Generalna Konfederacja Pracy, ten główny człon czerwonej międzynarodówki zawodowej, co do zawodu nie przewidziała literalnie nic. C. G. T. wcale nie interesuje się zagadnieniem organizacji zawodu.

Przepraszam, muszę się tu poprawić: C. G. T. przewidziała tylko organizację m i ę d z y z a w o d o w ą — Narodową Radę Gospodarczą. Ona to pierwsza podała jej ideę nazajutrz po ukończeniu wielkiej wojny (rezolucja kongresu w Lugdunie, wrzesień 1919 roku). A gdy w roku 1925 rząd francuski tę Radę ustanowił, C. G. T. pospiesznie zgodziła się reprezentować w niej pracowników najemnych. W swym ostatnim programie minimalnym (z r. 1928) żąda ona, aby Rada ta otrzymała ustrój właściwy (statut législatif) i aby obok parlamentu i rządu została wcielona do organów państwa; ale przez to bynajmniej nie rozumie, aby miała być Izbą korporacyjną, wybraną przez zawody, dublując przedstawicielstwo polityczne i z niem współzawodnicząc.

Tak więc C. G. T. u podstawy organizacji gospodarczej widzi związek zawodowy, uczestniczący conajmniej pośrednio, przez kontrolę, w eksploataowaniu bogactw zbiorowych; u szczytu zaś — Radę Narodową, współdziałającą z władzami publicznymi przy kierowaniu życiem gospodarczym kraju; ale w systemie swym zostawia ogromną lukę: żadnej organizacji zawodów!

Tak wygląda nauka socjalistyczna o wolności związkowej we współczesnym państwie.

III. Wnioski.

Z powyższego zestawienia dwu odmiennych koncepcyj wolności związkowej we współczesnym państwie wyprowadźmy odpowiednie wnioski.

Pierwszym będzie następujący: teza syndykalizmu chrześcijańskiego odpowiada tendencjom rozwojowym współczesnego państwa, dążącego do uzupełnienia braku, jaki się ujawnił w ciągu XIX i XX w. przez to, że konstytucje indywidualistyczno-liberalne nie uwzględniły potężnego czynnika społecznego, jakim jest ruch zrzeszeniowy. Pogląd socjalistyczny zaś tendencjom tym nie odpowiada. Powiedzmy to wyraźniej.

Rozwój asocjacionizmu we wszystkich krajach cywilizowanych postawił w prawie publicznym zagadnienie, które dotąd nie znała-

złó swego rozwiązania: jakie miejsce w państwie zajmuje stowarzyszenie? Z drugiej zaś strony, jeśli zwrócić uwagę, że związek zawodowy zawsze stał na czele ruchu zrzeszeniowego, że był jego inicjatorem i najczynniejszym składnikiem, to kwestja będzie polegała na pytaniu: w jaki sposób pojęcie państwa politycznego, zrzeszającego obywateli w ramach terytorjalnych i narodowych, można uzgodnić z pojęciem państwa ekonomicznego, zrzeszającego wytwórców w więzach solidarności zawodowej, a w potrzebie — i solidarności międzyzawodowej?

Według krańcowych doktryn społecznych uzgodnienie jest niemożliwe. Państwo ekonomiczne musi ulegać państwu politycznemu. Rozwiązanie to, pochodzące z coraz ciaśniejszego pojęcia człowieka, musi pozostać czysto teoretycznym. Ale jest i drugie, które stara się oba państwa postawić obok siebie, ustanawiając obok parlamentu politycznego parlament korporacyjny, zawodowy. Rozwiązania tego mamy poronioną próbę, dziś już tylko wspomnienie — niemiecką Radę Gospodarczą, której zasadę dano w art. 165 konstytucji Wejmarskiej.

Wspomnijmy tu i o italskiem rozwiązaniu zagadnienia: jest ono takie: „wszystko dla państwa, nic przeciw państwu, nic poza państwem” — oto leitmotiv wszystkich mów Mussoliniego, zwłaszcza od r. 1925; „wszystkie siły, działające w łonie narodu, muszą być wcielone w państwo”. A ponieważ syndykalizm znajduje się w pierwszym szeregu tych czynnych form, to państwo musi go pochłonać, iżby stał się on organem państwa. I oto znajdujemy się wobec syndykalizmu państwowego.

Syndykalizm chrześcijański, jak widzieliśmy, odrzuca obydwa rozwiązania krańcowe — prawicowe i lewicowe, a stawia rozwiązanie pośrednie, które uzgadnia wolność związkową z koniecznościami współczesnego państwa.

Drugi wniosek z zestawienia tez — chrześcijańskiej i socjalistycznej jest ten, że teza syndykalizmu chrześcijańskiego odpowiada duchowi' czasu.

Nasz wiek jest stuleciem korporacji, zorganizowanych zawodów. Rację tego syndykalizm chrześcijański wyprowadza z ewolucji gospodarczej, z gospodarstwa światowego, które nie może już dopuścić wolnej wymiany i rynków otwartych, jak w XIX wieku, ale który wymaga organizacji wytwarzania w ramach każdego państwa, a więc i „dekapitalizacji” różnych przemysłów. Otóż korporacja, zorganizowany zawód jest tern, co najlepiej urzeczywistnia obadwa te cele. A przeto zadaniem naszego pokolenia będzie — zorganizować korporacyjnie wszystkie funkcje narodowe i założyć nowe państwo na tej nowej organizacji. Dlatego to teza syndykalizmu

chrześcijańskiego odpowiada duchowi czasu, gdy tymczasem teza syndykalizmu socjalistycznego jest raczej „wczorajsza”, by nie powiedzieć „wsteczna”.

Trzeci wniosek z zestawienia powyższego wyprowadzani ten, że teza syndykalizmu chrześcijańskiego harmonizuje z dokonaną reformą naszego państwa, z artykułami odnośnymi naszej konstytucji, że odpowiada zarówno jej duchowi, jak tenorowi jej artykułów. Duch czasu tego wymagał, aby i w Polsce w związku z przebudową instytucyj ustawodawczych państwa czynniki rozstrzygające uwzględniły tę siłę społeczną, jaką przedstawia polski ruch zawodowy. Dlatego w nowej ordynacji wyborczej związku! pracownice uznano za czynnik powołany do wysyłania delegatów do zgromadzeń okręgowych, mających prawo stawiania kandydatów na posłów.

W ten sposób zaznaczono u nas poraz pierwszy, że siłę państwa, jaką ma nadać mu nowa Konstytucja, buduje się na czynniku życia zorganizowanego. Reformę tę uważać należy za pierwszy krok ku rzeczowej współpracy związków zawodowych z państwem i za początek stopniowego przekształcania go na państwo zorganizowanej pracy.

I nowa Konstytucja wyraźnie zaznacza potrzebę wpływu świata pracy na sprawy publiczne na zasadzie współdziałania pracy i kapitału. Wpływ ten uwzględnia art. 9, gdy mówi o zespoleniu w harmonijnem współdziałaniu na polu pracy zawodowej: „Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego”; i w art. 76, gdzie jest mowa o udziale w wykonywaniu zadań gospodarczych: „Dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego powołuje się samorząd gospodarczy, obejmujący izby rolnicze, przemysłowo-handlowe, rzemieślnicze, pracy, wolnych zawodów oraz inne zrzeszenia publiczno-prawne. Ustawy mogą łączyć izby w związki i nadawać im osobowość publiczno-prawną. Do rozważania zagadnień, dotyczących całości kształtu życia gospodarczego, opinjowania o projektach ustaw gospodarczych tudzież harmonizowania poczynań w poszczególnych gałęziach gospodarstwa narodowego — może być ustawą powołana Naczelna Izba Gospodarcza. Nadzór nad działalnością samorządu gospodarczego sprawuje Rząd przez powołane do tego organa”.

Miejmy nadzieję, że nasze ciała ustawodawcze corychlej zajmą się sprawą powstania izb pracowniczych („izb pracy”), tego fundamentu samorządu świata pracy i rzeczywistego początku owocnej współpracy między zorganizowanym naszym zawodem a odrodzonym Państwem Polskiem na podstawie chrześcijańskiego pojęcia wolności związkowej.